Nr. 336. We Lwowie, wtorek dnia 4 grudnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Szalbierstwo, czy pajacostwo?

Lwów 3 grudnia.

Niejednokrotnie pisząc o mowach kandydackich rozmaitych pp. radykałów, wygłaszanych obecnie na zgromadzeniach i wiecach przedwyborczych, przed słuchaczami w siermięgach lub robotniczej „bluzie“, zwracaliśmy uwagę naszego ogółu na taktykę tych nieproszonych protektorów i „przyjaciół“ ludu. Mianowicie z reguły każdy z nich wypala — jak to mówią — istne koszałki-opałki i sypie naiwnym wyborcom w oczy piasek najprzeróżniejszych przyrzeczeń. Bywa zawsze tych obiecanek cacanek tyle, że gdyby jakimś cudem bodaj jedna dziesiąta ich część się zrealizowała, to wszak chłop i robotnik staliby się od razu najpomyślniej sytuowaną warstwą ludności, nietylko w samej Galicji, ale w całej Austrji, Europie — a nawet na całej kuli ziemskiej! Zniesienie podatków, które mają opłacać jedynie „bogacze“, spłata długów włościańskich przez państwo, wykupno większej własności i parcelacja tejże pomiędzy chłopów, skasowanie notarjatu, sądów urzędniczych, zniżenie ceny soli np. do 6 hal. za topkę, nauka bezpłatna we wszystkich szkołach i zakładach publicznych, zniżenie służby wojskowej do jednego roku, przyczem ochotnicy byliby zupełnie od niej uwalniani, podwojenie i potrojenie płac robotniczych, skrócenie czasu pracy do 8 godzin, zaopatrywanie długożyjących starców na koszt publiczny itp. dobrodziejstwa — oto niedokładna nawet litanja „reform“, które taki kandydat przeforsować w radzie państwa przyrzeka, byle tylko... Oczywiście byle „panowie“ — ci odwieczni wrogowie i wyzyskiwacze roboczego ludu jego zabiegów w tej mierze nie bruździli!

O tem brużdżeniu niejeden z nich dlatego z góry już wspomina, aby w nieuchronnym razie zawodów, które chłopa i robotnika, wierzącego po dziecinnemu tym obiecankom, oczywiście spotkać muszą, w ich umyśle zrodziło się łatwo podejrzenie, iż wybrany przez nich poseł byłby niewątpliwie raj stworzył im na ziemi, gdyby nie zawiść, intrygi i machinacja ze strony przedstawicieli inteligencji i wogóle sfer posiadających! W ten sposób rozbudzają radykały, czy to polscy czy ruscy, fałszywy apetyt mas, które zawsze i wszędzie są skłonne do skrajnego nawet optymizmu, jeżeli idzie o poprawę ich doli, a ponieważ nikt zgoła nie jest w stanie zaspokoić potem tak sztucznie wywołanego głodu, więc opanowuje je żal, rozgoryczenie, wreszcie nienawiść namiętna do wrzekomych sprawców i winowajców ich biedy i niedostatku, którzy stoją na drodze do spełnienia się wszystkich szczęśliwości dla chłopa i robotnika.

Obosieczna tedy — jak widzimy — jest broń radykalnych kandydatów, którzy o mandaty z kurji IV i V się ubiegają. Z jednej strony starają się zahypnotyzować wyborców najbujniejszemi przyrzeczeniami, byle jeno upolować ich mandaty, z drugiej znów zawczasu rzucają w ich umysły posiew malkontencji i nienawiści do całej reszty społeczeństwa, na którą zwalą w przyszłości winę pauperyzmu — próżniaków i opojów... Czy to jest szalbierstwo, czy pajacowstwo? — zbiera ochota zapytać. Zdaniem naszem — i jedno i drugie zarówno występne, jak karygodne! Jeżeli bowiem kodeks karny ściga jednostkę, która w oszukańczy sposób wyłudza dla się korzyści materjalne od łatwowiernego współobywatela, to o ileż niebezpieczniej, o ile zuchwalej i występniej działają tacy kuglarze polityczni! Co prawda, ustawodawstwo karne nie zna tego rodzaju występków i pozwala poprostu nadużywać takim szalbiercom swobody zgromadzeń i mów przedwyborczych. — Jest jednak świętym obowiązkiem uczciwych i rozumnych obywateli, aby mianem kłamstwa i rozmyślnego oszustwa piętnowali wobec ludu te obiecanki, aby bez miłosierdzia demaskowali nie już blagierów politycznych, ale szalbierców! W każdej okolicy znajdzie się przecież bogdaj jeden kapłan, ziemianin, lub reprezentant inteligencji umysłowo zdolny, który zażywa miru i zaufania u włościan i robotników. Oni powinni zwoływać wszędzie i niezwłocznie także zgromadzenia i wiece i tłumaczyć ludowi, jakie brednie, jakie obietnice wprost niewykonalne wygłasza ów kandydat i jaki cel ma on w tem, tumaniąc niemi wyborców. T. zw. chłopski rozum przecież wziąłby górę u wielu i roboty minerskie przewrotowców nie szłyby tak łatwo wśród warstw nieoświeconych.

Niemiecka recepta.

Hakatystom solą w oku są robotnicy polscy, pracujący w okręgu węglowym nadreńsko-westfalskim, a przedstawiający liczbę kilkudziesięciu tysięcy dusz. Oddawna już toczyła się dyskusja na temat, jakimby sposobem dało się najłatwiej zniemczyć tę ludność, aż w końcu wynaleziono sposób. W Monachjum wyszła właśnie broszura niemiecka, pt. „Kwestja polska w nadreńsko-westfalskim okręgu węglowym“, która rozstrzyga sprawę krótko i węzłowato. Autor wypisuje receptę, z jedenastu punktów złożoną, którą ma niezawodnie przerobić Polaków na Niemców. Nie trzeba więc przedewszystkiem wyśmiewać Polaków i przezywać ich *Polacken*, ale przeciwnie zbliżać ich ku sobie i werbować do swoich stowarzyszeń. Trzeba ułatwiać im niemczenie nazwisk i do tego zachęcać. Polaków zagranicznych nie dopuszczać do roboty; pism polskich z zagranicy nie wpuszczać do kraju, a krajowe dozorować surowo: zabronić na zgromadzeniach przemawiać po polsku, a dzieciom — wygłaszania polskich wierszy; zabronić noszenia polskich strojów i odznak. Nie zatrudniać robotników, nie umiejących po niemiecku; agitatorów wydalać; języka polskiego do szkół nie dopuścić, a wreszcie, pod żadnym warunkiem nie dopuszczać polskich duszpasterzy do okręgu.

Nie ma co mówić, recepta radykalna. Lecz, jeżeli w taki sposób ma się postępować z polską ludnością w Westfalji, to zgodzi się autor, iż te same przykazania powinny być zastosowane do Niemców, którzy przybywają do Poznańskiego... Równe prawa dla wszystkich!

Listy z Krakowa.

II. Skoro już tyle mówiliśmy o owej wieży bez fundamentów, niech mi będzie wolno powiedzieć, że ta „przypowieść“ nie jest wcale zmyśloną, że tak się istotnie zdarzyło, nie dalej jak — w Krakowie, nie gdzie indziej, jak przy odnawianiu katedry w zamku królewskim na Wawelu. Odkryto mianowicie, że jedna z trzech wież katedry od 300 lat stała bez fundamentów! Odkrycie to przysporzyło naturalnie kosztów odnowy, które jednakże w ten sposób usunęło nagle grożące, choć niewiadome, niebezpieczeństwo.

O postępach odnowienia katedry, które jest wspaniałą uwerturą do rekonstrukcji całego zamku królewskiego, radbym coś więcej napisać, ale trudno, bo katedra zamknięta jest dla przystępu publiczności, a szkoda doprawdy, że tak bezwzględnie, gdyż niejeden obcy, co przez całe życie marzył o zwiedzeniu Krakowa, przybywszy w obecnej porze, pozbawiony jest widoku najpiękniejszej może z jego pereł.

Pomimo to, choć z daleka, wszyscy się interesują postępami odnowy, a pomiędzy znawcami ciągle jeszcze walczą dwa prądy co do jej sposobu. Jeden kierunek, podobno reprezentowany przez samego kierownika, architekta Odrzywolskiego, jest za przywróceniem zabytku niejako do stanu pierwotnego, zrekonstruowanie go w tej czystej formie, w jakiej go twórcy pomyśleli. Wedle kierunku drugiego, należy pozostawić nietkniętemi dodatki i przeróbki późniejsze, bo i one są zbiorowym owocem twórczości wieków. Tak n. p. podobno p. Odrzywolski zamierzał wznieść nad katedrą jeszcze jedną wieżę, która jakoby istniała dawniej, lecz z biegiem czasu została usuniętą, czemu się sprzeciwiali zwolennicy drugiego kierunku.

Mnie się jednak zdaje, że ani jeden, ani drugi kierunek niedałby się z całą bezwzględnością przeprowadzić. Biorąc bowiem absolutnie pierwotną postać katedry za miernik i cel, należałoby chyba pousuwać te wspaniałe kaplice, które do niej z biegiem czasu przybudowywano, a wedle kierunku drugiego, szanując wreszcie późniejsze dodatki, nie możnaby zedrzeć banalnych sztukaterji tynkowych, jakiemi niejednokrotnie w okresach upadku sztuki, pokrywano najwspanialsze nieraz freski.

Najlepiej więc będzie, mieć w tym względzie zaufanie do kierownika podjętej około katedry pracy, a choćby się okazało w rezultacie to i owo, co się komuś mniej podobać będzie, to zyska się przynajmniej artystyczną jednolitość planu.

Nie znaczy to jednakże wyrzeczenia się prawa krytyki, nawet przed ukończeniem pracy. Z tego prawa społeczeństwo i prasa nigdy abdykować nie powinny, a bardzoby się np. przydało, gdyby skorzystały z niego względem krakowskiego teatru. Nie ma co bowiem ukrywać: sztuka dramatyczna w gmachu przy ulicy Szpitalnej znajduje się w upadku. Wprawdzie wystawa sztuk jest zawsze poprawna, a czasem nawet okazała, wprawdzie repertuar doznał pewnego ożywienia i ujrzeliśmy kilka godnych ujrzenia nowości, np. Schönthana „Odrodzenie“ i Sudermanna „Sobótki“, ale wykonanie, obsada, ale amsambl w tych sztukach pozostawiał aż zawiele do życzenia. Daj Boże, aby nowemu reżyserowi, p. Walewskiemu ze Lwowa, udało się chorobie zapobiedz, ale my tu odnosimy wrażenie, jak gdyby teatr lwowski odebrał nowemu nietylko spory zastęp artystów, ale niejako krew z żył jego!...

John Nobody.

Czy to możebne?

W jednem z porannych pism lwowskich czytamy następującą korespodencję z Krakowa z 2 bm.: „Profesor Lutosławski, docent filozofji na uniwersytecie jagiellońskim, wyjechał z Krakowa, gdzie mu odjęto prawo odbywania prelekcyj. Usunięcie go z katedry filozofji w uniwersytecie krakowskim stoi w związku z obchodem listopadowym, na którym prof. Lutosławski, wbrew woli grona profesorów i policji, wygłosił patrjotyczny odczyt.

Już od dawna konserwatywna klika prześladowała (?) p. Lutosławskiego, a w *Czasie* stale urządzano na niego nagonkę (?). Kłuła ich w oczy niezłomność przekonań takiego uczonego, jego bezwzględne obstawanie przy ideałach narodowych, posunięte w wykładach aż do mistycyzmu, a wreszcie szalone powodzenie, jakiem cieszyły się jego prelekcje. Czychano więc tylko na okazję, dzięki której możnaby go było usunąć, a znalazłszy ją w historji z zakazanym odczytem, skorzystano z niej skwapliwie, aby się pozbyć niewygodnego człowieka.

Że tak jest, tego dowodem pospiech, z jakim stało się wszystko. Obchód listopadowy bowiem odbył się 29 listopada, a już 30 tego samego miesiąca znajdował się prof. Lutosławski w drodze do Wiednia. Widocznie już tego samego dnia, w którym się odbył obchód, odbyło się posiedzenie senatu, na którem zadecydowano o losie prof. Lutosławskiego. Znakomity profesor nie wróci już zapewne do kraju, gdzie mu zamknięto drogę do głoszenia swojej nauki, odjazd jego zatem z Krakowa równa się prawie wygnaniu.

Szerokie warstwy inteligencji i słuchaczy, wśród których wygnany profesor cieszył się nadzwyczajną sympatją, są tym aktem gwałtu, popełnionym na przedstawicielu nauki, niesłychanie oburzone. Młodzież akademicka, krakowska i lwowska, mają zademonstrować przeciw postąpieniu senatu akademickiego *Almae matris Jagiellonicae*.

Wczoraj w południe odbyło się w lwowskiej Czytelni akademickiej po nadejściu powyższej wiadomości liczne zebranie studentów uniwersytetu, na którem jednogłośnie powzięto następującą uchwałę:

„Młodzież akademicka lwowska, na pierwszą wiadomość o najnikczemniejszych machinacjach osób, które zmusiły prof. Lutosławskiego do opuszczenia katedry uniwersyteckiej i miasta Krakowa, wyraża prof. Lutosławskiemu najgłębszą cześć i uznanie, tudzież pogardę tym wszystkim czynnikom, które do tego doprowadziły“.

Prof. Wincenty dr. Lutosławski uznany jest dziś ogólnie za najpierwszego przedstawiciela narodowej filozofji polskiej. Znany jest także poza granicami kraju, szczególnie w Anglji, gdzie wsławił się dziełem o Platonie, uznanem jako szczyt całej literatury Platońskiej, oraz w Niemczech przez swą książkę „*Die Seelenmacht*“. Przez 3 lata był L. profesorem uniwersytetu w Kazaniu, następnie przebywał dłuższy czas w Anglji, Hiszpanji i w Niemczech. Wiedziony gorącą miłością kraju, przybył przed dwoma laty do Krakowa, aby tam głosić z katedry ideały narodowe. Cieszył się olbrzymią sympatją młodzieży, a na wykładach jego bywało po 500 słuchaczy“.

Przypuszczamy, że ton powyższej korespondencji i podane w niej motywa, są znacznie przeholowane, gdyby jednak tylko połowa z tego prawdą była, to nie pozostawałoby nic innego, jak tylko ubolewać serdecznie, iż uczonemu polskiemu, cieszącemu się zasłużonem uznaniem i sympatją wśród młodzieży, który rozniecał w tej młodzieży w sposób rozumny uczucia patrjotyczne, — z jakichś „wyższych“ względów politycznych wyrządzono równie ciężką krzywdę! A nie samemu jemu tylko, ale zarazem i młodzieży, która w ten sposób straciła wzór szlachetny z przed oczu, umiłowanego przewodnika i kierownika. Najłagodniej rzecz oceniając, byłby to krok bardzo fałszywy, bo do celu wcale nie wiodący, a przeciwnie uprzedzający jak najgorzej młodzież do tych kół naczelnych, które powinny posiadać całe jej zaufanie, a nie tylko obłudną uległość i posłuch udany.

Nowe broszury.

— „O jedności i miłości w narodzie“ napisał popularną broszurkę dla ludu ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz rz.-kat. i kanonik z Buczacza, znany w całem społeczeństwie z gorliwej działalności na polu kościelnem i narodowem. W broszurce niniejszej, w sposób nader przystępny, tłumaczy autor ludowi, że Polacy i Rusini są synami wspólnej ojczyzny i powinni miłować się wzajemnie i uważać za jeden naród. Zacny kapłan pragnie tym sposobem działać przeciw szerzeniu wśród ludu na Rusi nienawiści ku Polakom, a czyni to w słowach, pełnych miłości i wyrozumienia. W dzisiejszych czasach rozwydrzenia się ruskiego separatyzmu, dziełko ks. kan. Gromnickiego zasługuje na jak największe rozpowszechnienie pomiędzy ludem Galicji wschodniej.

„Gdzie jest nasze równouprawnienie?, czyli, jak żydzi oszukają skarb publiczny“. Napisał ks. Marcin Fijałkowski, proboszcz w Dawidowie. Cena 10 halerzy. Rozprawka ta jest pośrednią odpowiedzią na parlamentarne przemówienia posła dra Byka, który twierdził, iż żydzi nie posiadają dotychczas równouprawnienia z obywatelami innych wyznań. Całość podzielona na rozdziały, które posiadają tytuły następujące: 1. Usuwanie się żydów od opłaty rządowej za dyspensy wojskowe w celu ożenienia się. — 2. Usuwanie się żydów od opłat rządowych za dyspensy pokrewieństwa w celu małżeńskim. — 3. Gospodarka żydów z metrykami ślubów. — 4. Jak chrześcijanie płacą na wydatki wyznaniowe żydów? — 5. Usuwanie się żydów od podatków spadkowych. — 6. Usuwanie się żydów od opłaty cła zbożowego.

Pan na Radolinie.

Poznański szlachcic będzie reprezentował rzeszę niemiecką w stolicy Francji. Pan na Radolinie zajmie stanowisko, na które Prusy od lat czterdziesu wysyłały i wysyłaję najlepszych dyplomatów, wypróbowanych poprzednio na rozmaitych trudnych stanowiskach.

Hugo Juljusz Raul Edward Leszczyc, pierwszy książę na Radolinie, postarał się, by almanach gotajski o przeszłości i świetności rodu Radolińskich opowiedział Niemcom jak najlepiej. Siedzibą rodziny jest Jarocin w Wielkiem księstwie Poznańskiem. Herbem rodziny jest Lasota. Protoplasta, w dokumentach wymieniony, Bogusław z Koszut (1253). Dobra Radoliny nabył Stanisław Koszutski z Dorotą, dziedziczką

ABGAR SOŁTAN. (1)

ZGINĄŁ MARNIE!

OPOWIADANIE.

W listopadzie 1898 roku zapadłem był na wychodzącą już wówczas z mody ciężką chorobę, influenzę. Nie wyleczywszy się z niej należycie, pojechałem na pogrzeb mego przyjaciela Ludwika W. i tam przeziębiłem się po raz wtóry i — przestałem mówić. Czułem straszną jakąś duszność w piersiach i tylko rano przez pół godziny byłem w stanie kilka słów wypowiedzieć, później tylko jakieś niewyraźne szmery z ust moich się wydobywały. Dla człowieka, który nigdy nie chorował, było to nieznośne i straszne. Przyjaciel mój, doktor K., opatrzywszy mnie i ostukawszy na wszystkie strony, uśmiechnął się wesoło i rzekł:

— Nic ci nie będzie, boś zdrowszy, niż twój najsilniejszy wół, ale żebyś nie chrypiał, to na całą zimę musisz pojechać do Abbazji... Tam za tydzień będziesz mógł perorować, jak poseł w parlamencie, ale wracać przed wiosną nie można.

Nie było rady; sprzedałem do sąsiedniej gorzelni tysiąc korcy kartofli, któremi miałem zamiar karmić woły pod wiosnę i po raz pierwszy w życiu ruszyłem zagranicę.

* * *

W Budapeszcie kupiłem głośną wówczas powieść Bourgeta „Cosmopolis“ i zaczytując się w niej, starałem się odgadnąć, jakich wrażeń będę doznawał w tem zupełnie nowem dla mnie otoczeniu.

Doznałem jednak pewnego rozczarowania. Towarzystwo, jakie zastałem w Abbazji nie przedstawiało dla mnie nic nowego i nic nadzwyczajnego. Polaków było osób kilkadziesiąt, z pośród nich kilka pań i kilku panów znałem z kraju, z karnawałów lwowskich i krakowskich, z polowań i zebrań towarzyskich na prowincji. Była jedna hrabina, która tak się stroiła, jakby chciała zaćmić wszystkie bankierowe wiedeńskie i budapeszteńskie; była druga, która znowu sadziła się na to, żeby się ludziom wydało, iż nic sobie z Abbazji i towarzystwa nie robi i występowała na „sztrandzie“ w sukniach, które w domu nosiła do gospodarstwa. Było jeszcze kilka innych, które albo pierwszą, albo drugą naśladowały. Był pewien wielki pan, magnat miljonowy, mecenas literatury i sztuki, który miał słabość pisania utworów dramatycznych i dowiedziawszy się, że i ja zajmuję się czasem pisaniem i „drukowaniem,“ zamęczał mnie jako „kolegę,“ każąc mi słuchać wieczorem to, co przez cały dzień napisał — a był płodny jak dziś świeża gleba ukraińska. Były dwie panny, Litwinki, dobre dziewczęta, ale tak nafaszerowane powieściami panny Rodziewiczówny, że o niczem nie mówiły, tylko o jakichś niebywałych bohaterach. Była znajoma panna z Podola z ciocią — ta chciała koniecznie uchodzić za hrabiankę i z niechęcią na mnie patrzyła, bojąc się, bym nie zdradził, iż jej ojciec dorobił się wielkiej fortuny na dostawach dla armji w czasie ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny.

Całe to towarzystwo przepędzało czas kubek w kubek tak samo, jak go przepędzają ludzie zebrani w zimie w mieście „na karnawale“ lub w lecie u wód. Spotykali się na spacerach odwiedzali po domach, zapraszali się wzajemnie na herbatki i urządzali wspólnie wycieczki.

Przyznam się, że doznałem był pewnego rozczarowania. Myślałem: i warto to było aż tak daleko jechać, ażeby zobaczyć to samo, co mogę widzieć pojechawszy na tydzień do Lwowa? Jedno tylko przyznać muszę, że powietrze nadmorskie poskutkowało nadzwyczajnie na moje gardło, tak, że po dwu tygodniach wszelkie ślady cierpienia zniknęły zupełnie. Nie wracałem jednak do domu, bo wybrawszy się raz na całą zimę, chciałem wyzyskać tę rzadką w mem życiu sposobność — zapomnienia na kilka miesięcy o kłopotach finansowych i trudnościach gospodarskich.

Wżyłem się jakoś w to wszystko. Rozkoszowałem się balsamicznem, morskiem powietrzem; godzinami przypatrywałem się modrej tali, marszczącej się cudownie pod podmuchem lekkiego południowego wietrzyka. Brałem czynny udział w życiu towarzyskiem; nauczyłem się dokładnie rozpoznawać wiatr Bora od Framontany i byłem z wszystkimi w bardzo dobrej komitywie. Nawet kandydatka na podolską hrabiankę, widząc, że nie myślę podkopywać jej arystokratycznych aspiracyj, pogodziła się zupełnie ze mną i nie okazywała mi swych złych humorów.

Po trzech tygodniach zrobiłem pewne spostrzeżenie, które mnie ogromnie ubawiło. Mianowicie skostatowałem, że wszyscy Polacy w Abazji bawiący mieli po egzemplarzu „Cosmopolis“, a jednak nigdy otwarcie o tej powieści nie mówili, tylko każdy z nich starał się skrycie pozować na jednę z postaci w niej opisanych. Ku większej jeszcze uciesze i zabawie odkryłem, że mnie przeznaczono rolę literata Dorsenne'a. Rozśmieszyło mnie to nadzwyczajnie.

* * *

Ja i Dorsenne! Niebo i ziemia!...

Śmiałem się sam do siebie, zrobiwszy to odkrycie i odczytywałem z uwagą welinowe stronice Bourgetowskiego romansu. Ja, który całe życie łamałem sobie nad tem głowę, jak wydostać pieniądze na zapłacenie podatków, rat do banków i procenta, mam być podobny do człowieka, który żył na wzór ptaków niebieskich i nigdy nie myślał nad tem, skąd weźmie pieniędzy na pobyt w Rzymie lub na Riwierze... Ja polski, skromny powieściopisarz, dobijający się prawie gwałtem miejsca w któremś piśmie perjodycznem dla każdego prawie utworu świeżo napisanego — mam tu reprezentować autora, którego prosiło zawsze kilkadziesiąt redakcyj, żeby raczył coś dla nich nadesłać!

— Nie! Stanowczo ironja była za ostra, żeby nawet to było zabawnem.

Czułem się tą maskaradą niemile dotkniętym i zacząłem unikać polskiego towarzystwa; zaczęło mi się ono wydawać za głupie i za pospolite. A gdy już koniecznie musiałem się w niem znaleść, to demonstracyjnie starałem się odgrywać rolę zagorzałego hreczkosieja, który drwi z całej literatury i sztuki. Rozpoczynałem wówczas z szanownym papą dwóch Litwinek, szukających po świecie ideału na wzór Marka Czertwana, dysputy ekonomiczno-gospodarskie na temat n. p. czy większe zyski można osiągnąć z chowu bydła rogatego, czy... świnek.

Nic nie pomagały jednak te prozaiczne rozmowy; na upór nie ma lekarstwa. Do tego, żeby nasze towarzystwo przypominało bohaterów „Cosmopolis“, koniecznie potrzeba było zblazowanego literata, więc jednomyślnie naznaczono mi tę rolę i gwałtem kazano mi go naśladować.

Doszło nawet do tego, że jedna z Litwinek wprost mi powiedziała, że jej zupełnie Dorsenne'a przypominam.

Tego mi już było zanadto, wybuchnąłem i z wiejskim ferworem wydeklamowałem:

— A niechże mi pani tej krzywdy nie robi! Cóż we mnie może być podobnego do tego dekadenta paryskiego?

— Co?... Ja właściwie nie wiem — odparła nieśmiało. — Ale coś jest... Jest z pewnością.

— Całkiem się panie mylicie! — przerwałem jej porywczo. — On spotkał na swej drodze jasną, niewinną duszę, obudził w niej marzenia i pragnienia, których zaspokoić nie był w stanie i zdeptał tę duszę, jak nędznego robaka... Ja gdybym spotkał taką, którаby mnie zdołała pokochać, to bym był najszczęśliwszym na świecie i kochałbym ją nad życie.

Cały ten okres był widocznie za gorąco, za ogniście powiedziany, bo poetyczna i ideału szukająca Litwinka zmięszała się i widocznie przestraszyła się, czy ja przypadkiem nie posądzam jej o gorętsze dla mnie uczucia... Po chwili wstała i odeszła milcząca.

Wszak ona poszukiwała po świecie nieistniejącego Marka Czertwana i nic jej nie zajmował zakapturzony Dorsenne, udający zdaniem ogółu entuzjastę.

Wskutek tych wszystkich płytkości, całe towarzystwo nudzić mnie na dobre zaczynało. Co raz więc mniej obcowałem z tymi ludźmi, a prawie cały czas przepędzałem na wycieczkach samotnych, czy to na morzu, czy w okolicach Abazji i Rjeki. Byłbym tak jednak przepędził całą zimę i dopiero w połowie marca wracał do domu, gdyby nie nieszczęśliwy, poprostu tragiczny wypadek, który wstrząsnął gwałtownie mą duszą, a w którym mimowolnie pewny udział wziąłem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

tychże. Od tych dóbr rodzina koło 1545 zwie się Radolińskimi. Jarocin nabyli koło 1660.

Hrabstwo pruskie dostają Radolińscy w 1836 r. (17 lutego). Głowa rodu zostaje dziedzicznym członkiem pruskiej izby panów 20 sierpnia 1875 r., księciem pruskim na Radolinie (dziedzicem zawsze syn najstarszy) zostaje hr. Hugo 16 kwietnia 1888 r. z dziedzicznym tytułem książęcym łączy się majorat dóbr jarocińskich.

Prusy dały więc Radolińskim blask i mitrę; za dawnych czasów była to średnia szlachta, która w życiu politycznem rzeczypospolitej nie grała roli wybitnej.

Książę na Radolinie urodził się w Poznaniu 1 kwietnia 1841 z ojca, hr. Władysława (ur. 1808, zm. 1879) i matki Józefy, z domu także Radolińskiej. Ambasador był żonaty dwa razy: 4 lipca 1863 w Londynie z Lucy Katarzyną Wakefield (zm. 1880); w Starym Głogowie 11 czerwca 1892 r. z Johanną hrabianką (Reichsgräfin) von Oppersdorf (ur. 15 maja 1864).

Z pierwszego małżeństwa jest dwoje dzieci. Hr. Alfred Bernard Jan Howard Guruey Leszesye, ur. w Jarocinie 18 kwietnia 1864 r. Służy jako starszy porucznik w pułku pruskim Gardes du Corps, ożenił się w Stambule z ewangeliczką (Radolińscy pozostali katolikami) Elżbietą hr. Königsmark d. 4 stycznia 1894. Ma bliźnięta: Łucję i Wilhelma Jana.

Siostra hr. Alfreda, urodzona w Nancy 21 czerwca 1872 r., mieszka w Wiedniu jako żona radcy legacyjnego Bawarji, Karola Mous de Soy.

Z drugiego małżeństwa ma książę syna Piotra, urodzonego w Petersburgu 2 lutego 1898 r.

Ks. Hugo już w młodości poświęcił się dyplomacji, potem był pruskim starszym marszałkiem dworu u boku następcy tronu Fryderyka, Wilhelm II, zamianowawszy go starszym podczaszym, wysłał w 1892 r. jako ambasadora do Stambułu, w 1895 r. do Petersburga.

Te dwa stanowiska świadczą dostatecznie o jego wielkich zdolnościach. Ambasada paryska to świadectwo potęguje. *A. N.*

Listy z kraju.

Tarnopol 2 grudnia. (*Odczyty uniw. powszechne; oświetlenie elektryczn*). Od kilku tygodni dzięki staraniom prof. dra Twardowskiego ze Lwowa mamy tu co niedzieli powszechne wykłady uniwersyteckie. Wyniki są rozmaite: bywają odczyty lepsze i gorsze. Wyborny był odczyt dzisiejszy p. prof. dra Becka ze Lwowa. Mówił o nerwach serca, ale poprzedził to popularnym opisem całego układu i funkcji serca, co wnioskom końcowym jego nadało tem większego znaczenia.

Wykład swój ilustrował przytem rozmaitemi demonstracjami, tak, że licznie (jak zwykle) zebrana publiczność z prawdziwą przyjemnością przysłuchiwała się jego wywodom i po zakończeniu sowicie wynagrodziła go oklaskami.

Od tygodnia mamy tu już elektryczne oświetlenie miasta, tylko, że wypadło ono niezbyt świetnie. Oświetlenie jest stanowczo za słabe tak pod względem ilości lamp, jak też ich siły. To też miasto, po skonstatowaniu tego faktu przez specjalistę ze Lwowa, odmówiło przyjęcia elektryki.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 4 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W zakładzie fizycznym (Długosza 8) godz. 7 wiecz. prof. dr. A. Mars: „Hygiena kobiety zamężnej" (wstęp wyłącznie dla kobiet). — W szkole realnej (Kamienna 3) godz. 7 wiecz. prof. dr. J. Nusbaum: „Wstęp do anatomji porównawczej."

W Czytelni katolickiej odczyt O. Wenantego L.: „Zasady austr. prawa małżeńskiego w świetle nauki kościoła Katolickiego", godz. 7 wieczorem.

Wieczór Asnykowski, urządzony przez koło V im. Adama Asnyka na rzecz Tow. szkoły ludowej, w sali stow. kupców i młodzieży handlowej. Początek o godz. 8 wieczorem.

Odczyt Jana Aug. Kisielewskiego, o teatrze japońskim w sali Kasyna miejskiego. Początek o godz. 7 wiecz.

Teatr miejski: „Rigoletto", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (4): Barbary p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 39, zachód o godzinie 4.

Wiadomości osobiste. Prof. dr. Ziembicki, powrócił wczoraj do Lwowa z Wołynia, gdzie bawił u brata hr. Tołstoja. Dokonał na nim z pomyślnym skutkiem ciężkiej operacji.

Minister oświaty dr. Hartl, który onegdaj bawił w Czerniowcach na obchodzie jubileuszowym wszechnicy, w powrocie zatrzyma się we Lwowie, aby zwiedzić tutejsze, średnie zakłady naukowe. P. minister ma być obecnym na wykładach w gimnazjum II. (niemieckiem).

Metropolita Szeptycki we Lwowie. Onegdaj przybył ze Stanisławowa do Lwowa nowy metropolita Szeptycki i zamieszkał u Bazyljanów. Wczoraj przedpołudniem powitała metropolitę kapituła na czele duchowieństwa lwowskiego. W imieniu „kapituły, duchowieństwa i narodu ruskiego" przemówił ks. kanonik Bilecki, a metropolita podziękował za przywitanie, zaznaczając, że ks. Bilecki może przemawiać w „imieniu kapituły i duchowieństwa". Następnie przedstawiały się jeszcze inne deputacje. Metropolita opuścił Lwów tego samego dnia wieczorem.

Sekretarzem Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie, został, na odbytem onegdaj posiedzeniu, w miejsce śp. Stanisława Schnür-Pepłowskiego, wybrany p. Michał Rolle.

Prezesem adwokackiego funduszu dla wdów i sierót został wybrany po rezygnacji dr. Roberta Czaykowskiego, adwokat dr. Henryk Max, prezes rady dyscyplinarnej lwowskiej izby adwokatów. Skarbnikiem jest dalej adwokat dr. Balko.

Jubileusz Sienkiewicza. Staraniem Związku naukowo-literackiego, odbędzie się w sobotę, dnia 15 grudnia rb. w sali ratuszowej we Lwowie, uroczysty obchód, celem uczczenia 25-letniej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza. W części muzyczno-wokalnej wezmą udział najlepsze siły artystyczne (teatralne i amatorskie) naszego miasta. Rzecz o Sienkiewiczu wygłosi znakomity powieściopisarz, p. Adam Krechowiecki. Bliższe szczegóły ogłoszone zostaną niebawem.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła asystenta pocztowego Józefa Rzącę z Gorlic do Jasła.

Konfiskata. Onegdajszy num. *Dziennika* skonfiskowała c. k. prokuratorja państwa za opinję o charakterze i działalności wszechnicy czerniowieckiej zamieszczoną w artykule: *Germania triumphans.* Po opuszczeniu inkryminowanego ustępu wydajemy nakład drugi.

Kradzież w szkole. Jakiś przemysłowy opryszek wszedł onegdaj oknem do sali szkolnej IIIb klasy gimnazjum IV. (obok szkoły politechnicznej), a ponieważ uczniowie tej klasy byli właśnie w sali gimnastycznej, pozabierał mnóstwo książek szkolnych — i to jedynie same nowe. — Ogólna szkoda wynosi 120 koron.

Ze świata nędzy. Na inspekcję policyjną sprowadził wczoraj wieczorem kapral policji włóczącego się po ulicach, obdartego chłopczynę 7-letniego, trzęsącego się z zimna i głodu. Wzruszającą jest nad miarę opowieść tego biedaka. Nazywa się Ignacy Artur Kleinman i jest synem Jakóba Kleinmana, djetarjusza dyrekcji skarbowej. Jest ich w domu przy ulicy Balonowej l. 14 troje rodzeństwa przy ojcu tylko, bo matka, nie mogąc znieść nieludzkiego obchodzenia się z nią małżonka, opuściła jego i dzieci i poszła w świat. Biedne dzieci, pozbawione opieki matki, cierpią teraz podwójnie, bo ojciec, nie robiąc sobie bynajmniej krzywdy, traktuje je jak nieludzkie stworzenia. Wracając najczęściej nietrzeźwy po północy do domu, bije je i katuje, tak, że biedactwa nieraz po nocy z domu uciekają. Najgorzej zaś jest biednemu Ignacemu, którego posiniaczone ciało aż nadto wymownie świadczy przeciw nieludzkiemu ojcu. Straszne, co to kiedyś wyrość może z takiego dziecka, jeżeli go nędza, głód i zimno przedtem nie pozbawią życia; władza wobec tego, że dziecię nie jest sierotą, ma tylko jedno wyjście: odesłać je do ojca i nakazać mu, aby się niem zaopiekował! — Jak ta opieka wygląda, mieliśmy sposobność usłyszeć z ust dziecka.

Z dramatów życia. W sobotę wieczorem zapukała do drzwi domu podrzutków przy ulicy Paulinów, jakaś kobieta i pozostawiwszy zawinięte dziecko kilkunastodniowe pod bramą, uciekła. Odźwierna podjęła dziecię, które owinięte było w parę szmatek czystych, pochodzących z prześcieradła wojskowego lub szpitalnego. Do tego dołączoną była kwota 9 koron i karteczka z następującym napisem, zawierającym całą historję biednej kobiety i jeszcze może biedniejszego dziecięcia — podrzutka. „To dziecko — pisze kobieta — jest chrzczone, ma imię Marynia. Urodziła się 17 listopada. Nie mam sposobu go chować, ani pieniędzy, aby je komu dać na wychowanie. Porzucić go nie mogę, bo żal mi duszy. O ile możności, będę się starała, jak będę zdrowa, pójść do obowiązku. Wiele mam, to rzucam do skarbonki dzieciątka Jezus, a kiedy będę miała więcej, to ja się dowiem adres i przyszlę. Boli mnie serce, źle zrobiłam, Pan Bóg widzi i już się nie wróci. Proszę o modlitwę i daję półpięta reńskiego, bo więcej nie mam teraz skąd." Tych parę słów, nieudolną ręką skreślonych, to cały dramat istoty, za którą, jako za „wyrodną" matką, policja niewątpliwie czynić będzie poszukiwania...

Wiadomości osobiste. Dr. Borzęcki, po przebytej influencji, ordynuje jak dawniej, ul. Grodzickich l. 6.

Nasz fejleton. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy w fejletonie na stronie pierwszej stronie druk zajmującego opowiadania cenionego powszechnie pisarza Abgar-Sołtana p. t. „Zginął marnie!" Równocześnie w fejletonie na stronie czwartej zaczynamy druk jednej z najlepszych nowel („W domu na wybrzeżu") zmarłego niedawno głośnego belletrysty niemieckiego Ernesta Eeksteina.

Odczyt J. A. Kisielewskiego, zapowiedziany na dzisiaj w kasynie miejskiem, „O teatrze japońskim", budzi ogromne zaciekawienie w kołach inteligencji tak dla autora „W sieci" i „Sonaty", oraz granych we Lwowie „Karykatur", który po raz pierwszy osobiście przedstawi się naszej publiczności, jak i dla egzotycznego tematu. Teatr japoński swem niezwykle wysokiem artystycznem ujęciem sztuki scenicznej, jako sztuki samoistnej, przez gościnne występy trupy tokiańskiej może mieć — zdaniem J. A. Kisielewskiego — dla rozwoju teatru europejskiego wielkie znaczenie i wywrzeć nań wpływ, tak, jak przed 25 laty malarstwo japońskie wywarło wpływ na współczesne malarstwo europejskie. — Prelegent odczyta na wstępie legendę japońską o tańcu bogini Urumy, poczem rzuci szkic historyczny rozwoju teatru japońskiego i obraz stanu współczesnego, ilustrując go odczytaniem własnego przekładu z aktów z dramatu „Gesha i Samouraï" („Tancerka i rycerz") z tekstu francuskiego Judith Gauthier, w końcu odtworzy impresjonistycznie dwuaktowy dramat „Kesa", w którym występowała słynna dziś Sada-Jacco i Otojiro Kawakami.

Rozstrzygnięcie konkursu. W krakowskiej akademji sztuk pięknych w ostatnich dniach listopada, został rozstrzygnięty konkurs kompozycyjny, na temat „Jesień" (przedstawiona figuralnie). Grono profesorów z dyr. Fałatem na czele, po rozpatrzeniu prac, przyznało następujące nagrody: W dziale malarstwa nagroda I Pol Juljusz, II Krasnowski Józef, III pp. Kaszyński Władysław i Pautsch Fryderyk (p. Kaszyński jest stypendystą Tow. pomocy naukowej). W dziale rzeźby przyznano dwie pierwsze nagrody pp. Władysławowi Jagniczowi i Janowi Szczepkowskiemu.

Miejski zakład wodociągowy zwraca niniejszem uwagę pp. właścicieli domów, że z nastaniem mrozów należy ubezpieczyć przed zamarznięciem założone odgałęzienia do domów od miejskiego wodociągu. W tym celu okna piwniczne należy zamurować, a jeżeliby pomimo tego zachodziła obawa, że wodociąg może zamarznąć, należy izolować rurę od mrozu przez opierzenie deskami i osypanie suchym popiołem, lub trocinami. Zaniechanie tego ubezpieczenia spowodować może powódź w piwnicy i niepotrzebne koszta.

Samobójstwo histeryczki. Cecylja Rawicz, cierpiała od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy, graniczący niemal z obłędem. Przyczyną tego obłędu był nieutulony żal za straconym mężem, który ją przed paru laty odumarł. Od tego czasu owdowiała Cecylja powzięła niezłomny zamiar pozbawienia się życia. Przed dwoma laty rzuciła się z drugiego piętra na bruk podwórza, skutkiem czego złamała obie nogi. Kilka razy usiłowała się otruć. Wreszcie w nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek dopięła swego, poderznąwszy się brzytwą tak radykalnie, iż po kilku minutach zakończyła życie, skutkiem znacznego upływu krwi. Rano znaleziono ją bez życia.

Denatka była żydówką. Mimoto w liście, pozostawionym do rodziny, przy której mieszkała domaga się, aby jej sprawiono na sposób chrześcjański pogrzeb. Prośbę motywuje tem, iż nie chce, aby na jej pogrzebie „szedł małamed i płakały najęte płaczki".

Wypadek przy budowie. Skutkiem zawalenia się na pewnej budowie w Kolonji rusztowania i belkowań, spadło do piwnicy około 30 osób. Jedna z nich zabitą została na miejscu, 13 zaś ciężko ranionych. Wypadku tego był świadkiem mimowolnym prezydent Transwaalu Krüger, bawiący chwilowo w Kolonji.

Germanizacja. *Neue Turbinen Walzer Mühle, von Juer Weilers Söhne in Ottyniowica bei Chodorów.* Takich etykiet, stampilij i nagłówków na listach, używa firma mieląca polskie zboże na chleb dla polskich konsumentów. Czy pan Juer zapomina, że żyje w Galicji?

Z kraju.

Kraków. Jak słychać, kierunek dochodzeń co do zamachu na hr. Starzeńskiego, przybiera zupełnie odmienny obrót.

W następstwie piątkowej katastrofy budowlanej w Resursie odstawiono już do sądu karnego p. Lewickiego, który prowadził budowę; będzie wytoczone także śledztwo p. Pakesowi, który wprawdzie nie prowadził budowy, ale podpisał plany.

Onegdaj wieczorem we wsi Tonie pod Krakowem zamordował włościanin Jędrzej Baran innego włościanina, poczem zbiegł. Na rogatce w Krakowie starali się przytrzymać mordercę strażnicy akcyzowi, którzy wiedzieli już o wypadku; zbrodniarz zdołał jednak wymknąć się.

Z krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Zarząd główny krak. Towarzystwa oświaty ludowej, uzupełnił w listopadzie 20 bezpłatnych czytelń ludowych. Ogółem uzupełnił zarząd główny w tym roku 155 czytelń, przesyłając na ten cel 9.652 książek, wartości 7.580 koron.

Kraków. P. Henryk Franciszek Stubenvoll, auskultant sądowy, rodem z Bielin w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Robotnika Królikowskiego, którego aresztowano jako podejrzanego o zamach na hr. Starzeńskiego, wypuszczono z więzienia.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Sensacyjny program, przewyższający wszystkie dotychczasowe. Alaski tresowane foki, lwy morskie i koń morski. Freres Durwal's, gimnastycy na 5 rekach. Hermanas Aquileras, hiszpańskie tancerki. The 3 Froowards, elektryczna muzykalna kuźnia. Fred & Rick, komiczny akt ekscentryczny. Ella Myra, subretka. Tyrolskie dzieci cudowne, tercet. Ried, ze swojemi automatycznemi lalkami. Charles, Beata and Little Hermance, transformacyjna scena żonglerska. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Uroczystość św. Mikołaja** odbędzie się w „Kole literacko-artystycznem" w środę dnia 5 grudnia. Początek zabawy o godzinie 6 wieczorem; w program jej wchodzą: przybycie św. Mikołaja, rozdawnictwo zabawek, cukrów i owoców, wreszcie tańce dzieci. Poprzednich lat cieszyły się tego rodzaju zebrania w „Kole" znanym sukcesem, a komitet dokłada wszelkich starań, by i zabawa środowa nie była gorszą od swoich poprzedniczek. Wstęp na zabawę dla członków „Koła" i ich dzieci wynosi po 1 kor. od osoby; wprowadzeni goście płacą podwójnie.

* **Z Kasyna miejskiego.** W piątek dnia 7 i w niedzielę dnia 9 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem, nadprogramowe przedstawienie amatorskie „Porwanie Sabinek". Bilety wydawane będą od dziś.

* **Sw. Mikołaja** w „Gwieździe". W środę dnia 5 bm. urządza wydział Stow. „Gwiazda" zabawę dla dzieci, połączoną z wręczeniem upominków i rozmaitemi rozrywkami.

Podarunki opakowane z napisem imienia i nazwiska dziecka, nadsyłać należy na ręce gospodarza „Gwiazdy" p. Sauczeya do dnia 5 do godziny 6 wieczorem. Wstęp dla osób starszych 50 hal. (25 ct.), dzieci mają wstęp wolny. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Zmarli:

Janina z Wobrów Soikowa, żona lekarza pułkowego, zmarła we Lwowie w 29 r. życia.

W Kutach zmarła Rozalja z Osidców Jakóbowiczowa, właśc. dóbr ziemskich, w 50 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w środę po raz pierwszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach St. M. Brieux'a.

Najnowszy „Smigus". Historjom wyborczym, jako sprawie najbardziej aktualnej, poświęca ostatni numer „Śmigusa" znaczną część swoich, jak zwykle ciętych i dowcipnych artykułów. Znajdujemy więc tam z humorem opisane perypetje pana Barnaby z Bajek, jako wyborcy z V kurji w dniu 13-tym grudnia, wyborny wiersz Kamrata pt. „Cudowna historja — o dziadku Rucie, bałamucie, co to kiwał palcem w bucie, a choć miał ochronę w *Słowie*, wziął po głowie — w Tarnowie", a dalej, korespondencję o wyborach krakowskich. Nawet czcigodny Nie-Owidjusz „rozwyborował" się i w świetnie napisanej kronice „Z dwóch tygodni" podaje „historję swej kandydatury"... Naturalnie, że i po za tematem wyborów dużo jest pełnej humoru treści w ostatnim *Śmigusie*. Pysznym jest zwłaszcza list Rebeki Hinterpolen pt. „Przez moje okno", jakoteż ciąg dalszy wierszowanych sylwestek pt. „Flora teatralna". Numer ostatni zdobią liczne, bardzo udatne ilustracje p. Skwirczyńskiego, a w dodatku mieści się polka-mazurka Januszewskiego pt. „Aniołek czy djabełek?".

W teatrze. Z powodu odwołanej przed paru dniami premiery („Czerwona toga"), wystawiono wczoraj „Damy i Huzary" Aleksandra Fredry, zatrzymując prawie bez zmiany tę samą obsadę, w jakiej tę sztukę widywaliśmy w starym teatrze Skarbkowskim. Jakkolwiek obecna dyrekcja przyzwyczaiła nas do tego, że nawet podrzędne rólki i postaci z „tłumu" powierza siłom pierwszorzędnym i jakkolwiek w tym wypadku można było dla paru kreacyj epizodycznych znaleść w personalu trupy właściwszych wykonawców, to jednak, pamiętając o „zastępczym" charakterze wczorajszego widowiska, nie możemy czynić jej należnych uwag, zwłaszcza, gdy całość szła dość gładko, a role pierwszorzędne spoczywały w wytrawnych i dobrych rękach, jak: pań Gostyńskiej (Aniela), Cichockiej (Orgonowa), Rybickiej (Dyndalska), oraz pp. Feldmana (major), Fiszera (kapelan), Jaworskiego (rotmistrz) i Hierowskiego (porucznik). W roli Zofji, jakby stworzonej dla pani Bednarzewskiej, wystąpiła wczoraj pna Michnowska. Młoda artystka podjęła się niełatwego zadania, wymagającego bardzo wielu danych; na ogół jednak wywiązała się dobrze, a — co zapisujemy z zadowoleniem — wykazała talent sceniczny, który może się pięknie rozwinąć. Publiczność bawiła się bardzo dobrze i nie szczędziła objawów zadowolenia.

„Sobótkę", nowy dramat Sudermanna, przedstawiono przed kilku dniami na scenie krakowskiej. Sztuka, napisana barwnie i bardzo sceniczna, zyskała powodzenie; język natomiast, jakim dokonano przekładu, ma być — według zdania krytyki krakowskiej — fatalny.

Nowe dzieło muzyczne. Juljusz Massenet napisał muzykę do „Fedry" Racine'a. Uwerturę skomponował już dawniej, obecnie zaś dorobił szereg kompozycyj symfonicznych do antraktów, oraz głównych scen dramatu. Nowe dzieło ma być wykonane w Wielkiej operze paryskiej, przy współudziale aktorów z Komedji francuskiej.

Komedja Sienkiewicza we Lwowie. „Swaty pana Zagłoby", jednoaktowa komedja Henryka Sienkiewicza, pełna staropolskiego humoru, będzie wystawiona w teatrze lwowskim w drugiej połowie grudnia dla uczczenia jubileuszu wielkiego pisarza. Równocześnie prawie wystawi tę komedję teatr krakowski, a będzie ona także wystawiona na uroczystem przedstawieniu dnia 22 b. m., t. j. w dniu jubileuszu Sienkiewicza w Warszawie.

Pod znakiem guseł i wróżb...

Nie byliście?!... Co za szkoda... żałujcie!...

Urządzony w sobotę w kasynie miejskiem, „święty Andrzej" z gusłami, wróżbami i innemi tego rodzaju przynależytościami, to było całkiem coś nowego i oryginalnego, coś, czego jeszcze dotąd nie było...

Jak to wyglądało?... Ano sale kasyna oświetlone „al giorno". Wszystkie najpiękniejsze panie i najbardziej urocze panny lwowskie w komplecie — przystojni panowie w wieku od lat 18 do 50 i znacznie niżej również.

Na galerji muzyka 30 pp. z p. Rollem i z bardzo rozmarzającymi walcami, na dole stoliki, przy nich piękne, jak senne widziadła z raju Mahometa, istoty z niebiańskiemi minkami i groźbą wyłowienia z kieszeni zbliżającego się osobnika haraczu w wysokości „10 ct." i wyżej.

Aparat więc jak świat stary.

Ale cel uświęca środki. A cel był taki szlachetny: czysty dochód na stypendjum im. Mickiewicza dla ubogich dziewcząt, jak objaśniał afisz.

Wszystkiemu winna p. Neumanowa, choć dużo tu zawiniła także p. Wechslerowa. One to dwie, wraz z paniami z wydziału „Czytelni kobiet," zajęły się urządzeniem wczorajszej uroczystości. O szczęśliwa przewino!...

Jak się bawiono?... Naturalnie że doskonale. Gdzie jest mnóstwo ślicznych pań w wykwintnych toaletach i dużo panów, z rodzaju „il galantuomo," tam zabawa jest... pyszności.

Treścią wszystkiego, aby się zadość stało afiszowi, były wróżby i gusła, kryjące w swem tajemniczem wnętrzu „przyszłego" i „przyszłą." Ten „przyszły" i „przyszła" siedział w dziwolągu z nieforemnego wosku, pływał lub pływała jako świeczka w łupinie orzecha po srebrnej miednicy, napełnionej po brzegi wodą, krył się wreszcie w trąbce zwiniętej i zapisanej czerwonej karteczki. Oto próbki treści tych kartek:

Ponieważ jesteś tak sławny i wielki,
Więc cię czekają laurowe... kropelki!...

albo

Porzuć miłości widziadła,
A weź się do... abecadła!...

lub też

Pyt.: Co cię czeka?...
Odp.: Wybory do parlamentu i w łeb flaszką atramentu...

Każdy taki niebotyczny wiersz, świeczka w orzechu lub dziwoląg z wosku tylko... 10 ct. Bajecznie tanio!...

Pani Neumanowa robiła sensację swemi wróżbami z... czarnej kawy. Ciekawszy swej przyszłości się zbliża. Płaci szóstkę. Pani Neumanowa leje z powagą czarną kawę na spodek, mruczy arabskie zaklęcia, patrzy przenikliwie w czarną kawę i... wróży. Wypada wierzyć...

Na innem znowu miejscu p. Obtułowiczowa wróży niby cyganka z kart. Także wypada... wierzyć.

Zawsze to jednak lepsze od takiej sceny: facet się zbliża do świeczek w łupinie. Płaci szóstkę i widzi jak jego świeczka zaczyna w łupinie niby „on" lub „ona" gondolą pływać po... miednicy. Patrzy, patrzy i udaje, że coś rozumie i zgaduje. Odchodzi zbudowany i oświecony najzupełniej.

Wszystko to jednak, było tylko uwerturą. Około 9 wieczorem chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał „Baśń" Reineckego z fortepianem (profesor Neuheuser — naturalnie...) przemęczono jeszcze różne wróżby i gusła, poczem rzucono się ogólnie w objęcia Terpsychory. I tak aż do... skutku!...

A ścisk przez cały czas — okrutny...

(*Erwin.*)

Za całego centa...

(*w.*) — — plosę pani ja mam tylko jednego centa, ale jabym chciał się razem z siostrzyczką napić helbaty z hulką... — szepleni małe najwyżej pięcioletnie bobo, umorusane okrutnie i obdarte niemiłosiernie. Obok niego stoi jeszcze młodsza „panna". Trzyma palec w buzi i oczyma mówi, że... strasznie by się chciała napić „helbaty z bulko".

Przełożonej centowego instytutu herbacianego taryfa pozwala za jednego centa dać tylko jedną herbatę z bułką. Ale, że oba umorusane „boby" mają niemożliwie „głodny" wygląd, więc przełożona centowego instytutu zapomina na chwilę o przepisanej taryfie i wydaje dwa kubki herbaty, każdy z bułką, za... jednego centa.

Czasem tak trzeba... Filantropja nie zna taryfy ani statutów. Przymruża i powinna przymrużać oczy na koszty zawsze tam, gdzie rozchodzi się o pomoc szybką i natychmiastową. *Bis dat, qui cito dat* — stara i znana historja.

Weźmy jednak i cenę przepisaną statutem centowej herbaciarni. Za całego centa duży fajansowy kubek herbaty i do tego bułka. Przecie to bajecznie tanio... Fikcyjna cena nie stojąca w żadnym stosunku do tego, co za nią dostaje „potrzebujący". A tych jest tylu w naszym Lwowie. W zimny, dżdżysty, smagający śnieżystą wichurą w oczy dzień zimowy ta szklanka herbaty z bułką za całego centa, też to nieocenione dobrodziejstwo!...

Wyświadczają je tanie ludowe herbaciarnie. Właśnie taką jedną otwarto wczoraj, na bieżący sezon zimowy przy ul. Gródeckiej l. 19.

Oto jak wygląda: Mały parterowy domeczek, zwany „Kistrynówką" bezpłatnie ofiarowany przez miasto na herbaciarnię. Wewnątrz duża izba bielona, trochę wilgotna, ale mimoto bardzo schludnie utrzymana. Podłoga wysypana piaskiem w koło niziutkie ławki szkolne, wycofane z obiegu i na użytek herbaciarni obrócone, wreszcie stoły długie, drewniane i wąskie. Na ścianie obraz Madonny Częstochowskiej, przed nim lampka. Do dużej bielonej izby przylega kuchnia, gdzie syczą dwa olbrzymie wciąż w ruchu będące samowary, obliczone na mnóstwo takich fajansowych kubków herbaty.

Herbaciarnia ta istnieje już trzecią zimę. Wydaje przez jeden sezon przeszło 40.000 kubków herbaty z bułką. Utrzymana jest przez specjalny „komitet pań" na czele którego stoi wiceprezydentowa Michalska.

Ofiarność lwowska żywo się interesuje tą „herbaciarnią gródecką". — Ów da drzewo na opał, ów po sto bułek tygodniowo, inny znów pokaźną kwotę — i herbaciarnia prosperuje szczęśliwie, ku niewymownej radości nędzarzy dzielnicy gródeckiej.

Otwarcie tej herbaciarni odbyło się wczoraj o g. 11 rano. Poświęcił ją proboszcz św. Anny, ks. Ziemiański, który przy tej sposobności przemówił serdecznych słów parę na temat humanitarności chrześcjańskiej. Byli obecni: marszałkowa hr. Badeniowa, prezydentowie Małachowscy, prezesowa „komitetu pań", opiekującego się herbaciarnią, wiceprezydentowa Michalska, drowa Legeżyńska i w. i., zaproszonych gości, którzy przybyli na tę sympatyczną inaugurację. Zrobiono na miejscu doraźną składkę na cele herbaciarni i zebrano 340 koron.

Tylko więcej takich herbarciarni i to na każdej dzielnicy... Są one w dziedzinie naszej humanitarności sympatycznem zjawiskiem, poprzedzającem tak upragnione i oczekiwane przez uboższą ludność lwowską... kuchnie ruchome. I tych się kiedyś doczekamy. A powinniśmy... Wszak, najdoskonalszym wyrazem humanitarności społecznej jest t. zw. „filantropia natychmiastowa", czyli doraźna.

Ruch wyborczy.

Komitet krakowski rękodzielników i przemysłowców wraz z cechami krakowskimi i kołem mieszczańskiem wydał wczoraj odezwę wyborczą, w której wyraża żądanie, „aby posłowie polscy do polskiej reprezentacji w Wiedniu bezwarunkowo wstąpili i w niej dla dobra narodu polskiego i naszego kraju pracowali." Co do potrzeby zmiany statutu Koła polskiego, komitet ten pozostawia to uznaniu posłów, którzy w myśl tej dyrektywy do Koła wstąpią, „bo tylko sami posłowie o tem sądzić mogą." Komitet ten połączonych sfer mieszczańskich popiera kandydaturę p. Edmunda Zieleniewskiego.

Tarnopol 2 grudnia. Prawybory w tutejszym powiecie wypadły wcale nie najgorzej, a miejscami nawet zupełnie dobrze. Kandydat narodowy z V kurji p. Niementowski ze Zbaraża ma wielkie szanse, za to w IV kurji rzeczy gorzej stoją, choć nie tracimy nadziei, że i tu wynik ogólny będzie pomyślny. Radykali po wsiach teroryzują tu prawyborców, mówiąc, że kto głosować będzie na Polaka lub posła umiarkowanego, temu podpalą chatę i zniszczą go z kretesem.

Spodziewamy się jednak, że miarodajne czynniki postarają się, aby wyborcom zapewniona była wolność, którą gwarantuje im konstytucja i ustawy państwa.

Z Liska donoszą że w piątek na zgromadzeniu przedwyborczem, po wygłoszeniu mowy kandydackiej przez naczelnika sądu Jabłońskiego z Krosna, gdy kontrkandydat Stapiński zaczął obelgami miotać na wszystkich i przewodniczący marszałek Ramult wezwał go do porządku, skorzystali sprowadzeni przez Stapińskiego zwolennicy z hasła rzuconego przez niego, aby udaremniono zebranie i wyszli gromadnie z sali magistrackiej, poczem poseł hr. Jan Potocki złożył sprawozdanie ze swej działalności, a liczni uczestnicy zgromadzenia ze wszystkich warstw uchwalili popierać jednomyślnie kandydatury pp. Wincentego Jabłońskiego z Krosna z kurji V, a hr. Potockiego z Rymanowa z kurji IV.

Kandydaci ks. Stojałowskiego. Ks. Stojałowski ogłasza w ostatnim numerze *Wieńca-Pszczółki* wszystkich kandydatów na posłów do rady państwa. Nowa lista, odmienna od poprzednio ogłoszonej, przedstawia się jak następuje:

Kurja powszechna: Na Białę-Żywiec-Wadowice-Myślenice-Chrzanów i Wieliczkę: Maciej Fijak z Pietrzykowic. Na Bochnię-Brzesko-Tarnów-Pilzno-Mielec-Dobczyce: Piotr Jaworski, maszynista z Bochni. Na Rzeszów-Kolbuszowę-Nisko-Stryżów-Ropczyce itd. Antoni Bomba młodszy z Budziwoja. Na Nowy-Sącz-Nowy-Targ-Gorlice-Grybów-Limanowę: Wincenty Smołczyński z Muszyny. Na Jarosław-Cieszanów-Łańcut-Jaworów-Gródek: Andrzej Wilk z Sieniawy.

Z kuryj gmin wiejskich: 1. Na Białę-Żywiec: Jan Kubik z Janowic. 2. Na Kraków-Wieliczkę-Chrzanów: Wiktor Skołyszewski z Krakowa. 3. Na Wadowice-Myślenice: ks. Stojałowski z Cieszyna. 4. Na Bochnię-Brzesko: dr. Antoni Dobija z Krakowa. 5. Na Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce: Tomasz Gąsior z Brzezin. 6. Na Nowy-Sącz-Limanowę-Grybów Nowytarg: Jan Ciszek z Czarnego Dunajca. 7. Na Jasło-Gorlice-Krosno: Piotr Chap z Zimnejwody. 8. Na Łańcut-Nisko: ks. Stojałowski z Cieszyna. 9. Na Rzeszów-Kolbuszowę: Tomasz Szajer ze Słociny. 10. Na Jarosław-Cieszanów: Robert Cena z Morawska.

We Lwowie odbyło się 2 b. m. przedwyborcze zgromadzenie kolejarzy w sali gimnasty-

cznej szkoły kolejowej, zwołane przez komitet przedwyborczy kolejarzy. Po przemówieniu kandydata z V-tej kurji lwowskiej, postanowiło zgromadzenie jednogłośnie popierać kandydaturę p. Ignacego Witoszyńskiego. Zaznaczyć należy, że kolejarze zgromadzili się w pokaźnej liczbie, jak również cały ciąg zgromadzenia odbył się nadzwyczaj spokojnie.

Sprawa seminarjum nauczycielskiego żeńskiego.

We wrześniu br. szeroko omawiały dzienniki lwowskie sprawę otwarcia klas równorzędnych w tutejszem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem, ewentualnie otwarcia nowego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, z powodu, iż I. klasa tutejszego seminarjum nawet 1/4 części zgłaszających się uczenic pomieścić nie mogła, a i to część przyjęta — pochodziła przeważnie z okolic miasta Lwowa, gdyż, jak p. Bobrzyński rozporządził, dyrekcji seminarjum nie wolno przyjąć do [illegible] więcej nad 1/4 część kandydatek, których rodzice mieszkają we Lwowie. Sprawa skończyła się na tem, że śmielsi rodzice napisali petycję i osobiście na audjencji u p. namiestnika wręczyli mu, prosząc, by jeśli oni wypełniają wszystkie obowiązki, jakie na nich państwo i kraj wkłada, nie byli traktowani jako obywatele II. klasy i by ich córki mogły być przyjęte do seminarjum. P. Namiestnik przyjął deputację życzliwie i petenci cieszyli się nadzieją. Na wniesionej petycji urzędnik, któremu p. namiestnik widocznie powiedział, iż deputacji uczynił jakąś nadzieję umieścił ołówkiem notatkę: „Strony były na audjencji u JE. P. Namiestnika, który przyjął deputację bardzo życzliwie i sprawą się interesuje“ — i odesłał to do rady szkolnej krajowej na biurko p. Michała Bobrzyńskiego.

Popatrzmy się teraz, co p. Bobrzyński uczynił.

Otóż przedewszystkiem postanowił, że to sprawa nie jest pilna, że dla niej lepiej będzie, jeśli się dobrze odleży. Więc leżała ta petycja na biurku, aż po miesiącu raczył ją załatwić w następujący sposób. Wszyscy petenci otrzymali jeden z interesowanych, przytaczamy dosłownie:

„Zwraca się petentowi, z zawiadomieniem, że rada szkolna krajowa nie uwzględniła prośby. Niczego bowiem spóźniona pora nie dozwoliłaby uzyskać od pana ministra wyznań i oświaty na bieżący rok szkolny przyzwolenia na otwarcie oddziału równorzędnego, ale wniosków w tym kierunku nie mogłaby c. k. rada szkolna poprzeć (!), gdyż utworzenie klasy równorzędnej na I. kursie, pociągnęłoby za sobą konieczność utworzenia klas równorzędnych na wszystkich kursach, a seminarjum tak przepełnione nie mogłoby praktycznie wykształcić swoich uczenic“.

W ten sposób załatwił p. Bobrzyński tę sprawę.

Obecnie gdy p. minister wyznań i oświaty bawi w naszem mieście, możeby p. namiestnik zechciał prośbę ustnie przedstawić i poprzeć ją i jeśli ze względów pedagogicznych nie jest możebne otwarcie w seminarjum klas równorzędnych, to założenie drugiego seminarjum we Lwowie jest konieczną rzeczą. Wszak setki posad nieobsadzono w bieżącym roku dla braku kandydatek, a drugie setki posad obsadzono kandydatkami, które nie mają kwalifikacji, lub też kwalifikacje ich jest bardzo prymitywną. A tu seminarjum nie przyjmuje uczenic do zakładu, bo ci, którzy u świecznika stoją, nie troszczą się o oświatę.

Anarchiści.

Z równym pospiechem, jak i w innych państwach Europy, śledzi węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych ruch anarchistyczny, zwłaszcza w południowych Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Anarchiści uciekający z Włoch obierają sobie drogę do Rumunji, Serbji, Bułgarji przez Austro-Węgry, gdzie wobec panujących łagodnych stosunków policyjnych, czują się o wiele bezpieczniejszi niż w Anglji i Ameryce. Z Rumunji zaś i Serbji przychodzą apostołowie anarchizmu najwięcej do południowych Węgier, aby tu szerzyć swą propagandę wśród robotników fabrycznych. Ministerstwo spraw wewnętrznych nieprzerwanie tedy rozsyła żandarmerji w Węgrzech południowych i Siedmiogrodzie listy przybyłych anarchistów. Obecnie śledzą żandarmi następujących przywódców anarchistów: Eugenio Tacchio z Wenecji, jest robotnikiem mozajek, a zarazem szefem weneckiej grupy anarchistów, a jako taki miał stać w związku z Brescim; Oreste Arnovacci z Medjolanu, szewc, znikł od czasu morderstwa króla Humberta; Wiktor Ghettan, recte Ghettoni z Palermo, członek *maffji*; Amilcar Cipriani, brat anarchistycznego deputowanego Silvia Cipriani'ego; Ettoro Angelis z Perugji znikł z Genewy na krótko przed zamordowaniem cesarzowej Elżbiety, prawdopodobnie był wspólnikiem Luccheniego; Volpino Tiniochi z Terni; Quinto Lanconi z Rzymu, rzeźbiarz. Gaetano Cesconelli z Rzymu, były duchowny, który uciekł z klasztoru i przyłączył się do anarchistów i Giovanni Bargetto, rodem z Bresity, robotnik mozajek; Renato Conterio, ma obecnie przebywać w Bukareszcie.

Biskupstwo przemyskie.

Echo przemyskie donosi: „Dowiadujemy się z bardzo poważnego źródła, iż skończyło się osierocenie naszej djecezji. Biskup-sufragan przemyski, ks. dr. Józef Sebastjan Pelczar został mianowany biskupem przemyskim i otrzymał od nuncjatury papieskiej we Wiedniu zawezwanie do procesu kanonicznego“.

Ks. biskupowi-nominatowi składamy najserdeczniejsze życzenia, aby Bóg pozwolił długie lata pracować mu na stolicy biskupiej, na pożytek kościoła i dla dobra narodu.

Biskupem-sufraganem przemyskim ma być mianowany ksiądz Adam Sapieha.

Minister Hartel we Lwowie.

Wczoraj o godz. 1 m. 45, przybył do Lwowa z Czerniowiec minister oświaty dr. Wilhelm Hartel, w towarzystwie ministerjalnego sekretarza, Herway'a von Kirchberga. Powitał go na dworcu namiestnik hr. Piniński w towarzystwie wiceprezydenta rady szkolnej krajowej p. Bobrzyńskiego. Powitanie nie miało cech ceremonialnych, odjechano też natychmiast do pałacu namiestnikowskiego, gdzie minister zamieszkał.

O g. 3½ po południu na cześć gościa odbył się u namiestnika obiad.

Wczoraj popołudniu o g. 6 w sali audjencjonalnej namiestnictwa przedstawiły się ministrowi władze szkolne, a więc: rada szkolna w komplecie, uniwersytet, politechnika, weterynarja i szkoły średnie. — O g. pół do 9 wraz z namiestnikiem był minister w teatrze, a stamtąd udał się o g. pół do 10 na raut, wydany przez wiceprez. Bobrzyńskiego.

Dziś rano od g. 9—1 minister zwiedzać będzie gmachy i instytucje szkolne, popołudniu zaś, pociągiem pospiesznym, odjeżdża minister z namiestnikiem do Krakowa, gdzie wezmą udział w uroczystem otwarciu Akademji sztuk pięknych.

Z ostatniej chwili.

Ściślejszy wybór posła do parlamentu niemieckiego w okręgu międzyrzecko-babimojskim, jak stwierdzają pisma poznańskie, tylko dlatego skończył się przegraną Polaków, że antisemici, mimo przeciwnej uchwały, nietylko od głosowania nie powstrzymali się, ale nawet w wielkiej części oddali głosy na swego politycznego przeciwnika niemieckiego, konserwatysty Gersdorfa. Uzyskał on w ogóle 9.468 głosów. Na kandydata polskiego, mecenasa Chrzanowskiego, padło głosów 8.266. Mimo liczebnej klęski, dzienniki poznańskie uważają rezultat moralny, jako bardzo dodatni. gdyż po raz pierwszy zdołano na ostatnich, a najbardziej zagrożonych kresach zgromadzić tak wielką liczbę głosów na kandydata polskiego. Dowodzi to, że świadomość polska utwierdza się tam coraz więcej.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Z kolei.** Z dniem 30 listopada rb. zaprowadzono na szlaku kolejowym Hadikfalva-Brodina pociąg mieszany nr. 2.859, ktory od dnia powyższego począwszy, kursować będzie każdego piątku z Hadikfalvy do Brodiny. Rozkład jazdy tego pociągu zawarty jest w dotyczącem ogłoszeniu plakatowem planu jazdy.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 3 grudnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14 80 do 15·—, pszenica na termin 14·20 do 14·60. żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto na termin 12 40 do 12 60; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin 11 50 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14 50 do 24·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·60 do 12 40; hreczka 14 40 do 15·—; kukurydza nowa 11 50 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 136·—, koniczyna biała 70·— do 136·—, koniczyna szwedzka 80·— do 140·—; tymotka 38·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·50 do 17 75; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16 75

Tendencja słaba, ceny wykazują małą zniżkę.

— **Wiedeń** 3 grudnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 zm.: Banknotów w obiegu: 1,422,927.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 13,512.000); rezerwa kruszcowa: 1,216,895.000 (więcej o 2,272.000); portfel wekslowy: 388,244.000 (więcej o 2,218.000); lombard papierów: 60,511.000 (więcej o 2,247.000); banknoty wolne od podatków: 125,112.000 (mniej o 11,556.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 3 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·77 do 7 78 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·63 do 7·64, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5 22 do 5 23, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5 88 do 5 89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 3 grudnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7 46 do 7·47, na październik od 7 65 do 7·66, żyto na kwiecień 7·20 do 7 21. na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5 56 do 5 58, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4·90 do 4·91, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 3 grudnia. *(Giełda towarowa)* Cukier surowy od k. 25·50 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41 35 Tendencja silna. Spirytus od koron 41 60 do —·— Tendencja słaba.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w listopadzie 1900 roku. Stan wkładek 4½% z dniem 31 października 1900 r. kor. 4,729,061 hal. 32. W listopadzie 1900 r. włożono na 878 książeczek kor. 269.559 hal. 28. Razem kor 4,998.620 hal. 60. W listopadzie 1900 r. zwrócono z 774 książeczek kor 296,961 hal. 72.

Stan z dniem 30 listopada 1900 r. kor. 4,701,658 hal. 81. Książeczek w obiegu sztuk 7,049. Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 2 grudnia. W tutejszych, dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że między wszystkimi zagranicznymi posłami w Pekinie stanęło porozumienie co do natury warunków, które mają być podyktowane Chinom. Warunki zostaną natychmiast przedłożone pełnomocnikom chińskim. Równocześnie zaprzeczają pogłoskom, jakoby Rosja wystąpiła z koncertu europejskiego.

Paryż 2 grudnia. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagran. Delcassé zakomunikował ostatnie wiadomości z Chin, opiewające, że francuskie torpedowce działowe i wojska chińskie przywiozły z powrotem chrześcjan do dystryktu Schuntang, w prowincji Kanton. Urzędowe ogłoszenia, rozlepiane w poszczególnych miejscowościach, grożą karami na wypadek ponowienia niepokojów, szczególnie urzędnikom i ludziom majętnym, których mienie ma być konfiskowane. Chińczyków, których uznano winnymi mordów, popełnionych na chrześcjanach, ścięto wobec załogi torpedowców francuskich jakoteż wobec delegatów konsula francuskiego.

Londyn 3 grudnia. Dzienniki donoszą z Pekinu pod datą 29 listopada: Hr. Waldersee wyraża pewne obawy z powodu wypraw w okolice Pekinu, sądzi jednak, że wogóle te ekspedycje były konieczne i zbawienne. Także większość angielskich oficerów uznaje je za słuszne. Anglicy mianowicie obsadzili „świątynię niebios“, Amerykanie „świątynię cesarskich przodków“, a Francuzi i Niemcy opanowali groby przodków cesarskich.

Posłowie niemiecki i francuski nie są jeszcze w posiadaniu odpowiedzi swych rządów co do warunków dla Chin.

Niemieckiemu wojsku daje się we znaki ostra zima, powodując znaczną śmiertelność. Władze wojskowe nie troszczą się o to, że Chińczycy naprawiają telegraficzne połączenie Pekinu z Singanfu, widocznie nie chcą przeszkadzać swobodnemu porozumiewaniu się Lihungczanga z dworem cesarskim.

Waszyngton 3 grudnia. Jak donoszą tu z Pekinu, posłowie niemiecki i angielski konferowali wczoraj z Congerem. Lihungczang otrzymał z dworu cesarskiego depeszę, zawierającą oświadczenie, że dwór zgadza się na ścięcie gubernatora prowincji Szansi, Yuehnena.

Niemcy są bardzo czynni; codzień przedsiębiorą kilka wypraw w okolicę, a każda z nich przyprowadza kilku bokserów, przynosi broń i amunicję.

Tientsin 3 grudnia. Linię kolejową z Szanhaikwan do Pekinu wydadzą Rosjanie Niemcom prawdopodobnie dnia 1 grudnia st. st.

Londyn 3 grudnia. *Times* donosi z Pekinu 29 listopada: Generałowie francuski i niemiecki otrzymali od hr. Walderseego pozwolenie na zabranie instrumentów astronomicznych, ustawionych na murach Pekinu jeszcze przed 200 laty. Instrumentami tymi podzielą się Francuzi i Niemcy i przewiozą je do Europy.

Standard donosi z Szangaju: Jak słychać, cesarz ma powrócić wkrótce do Pekinu. Cesarzowa wdowa pojedzie do Pekinu tylko wówczas, jeżeli przyjęcie cesarza w Pekinie będzie tego rodzaju, że nie będzie miała powodu do żadnych obaw.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Liwadja 2 grudnia. Biuletyn wydany wczoraj o godzinie 11 przed południem opiewa: Car przepędził dzień wczorajszy i noc ubiegłą zupełnie dobrze. Stan subjektywny był bardzo dobry. O godzinie 9 wieczorem temperatura wynosiła 36·1, puls 60. Dziś rano temperatura wskazywała 35·6, puls 60.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Londyn 2 grudnia. Biuro Reutera donosi z Kapstadtu pod datą wczorajszą. Pułkownik Meyrich obsadził 25 listopada Lichtenberg bez oporu, jednakże w oddaleniu 10 mil od miasta miał ciężką walkę z około 400 Boerami.

To samo biuro donosi z Durbanu pod datą wczorajszą: Boerowie krzątają się bardzo żywo w okręgu Standertwn. Wczoraj była tam potyczka.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Biskupstwo tarnowskie.

Wiedeń 2 grudnia. Biskupem tarnowskim, jak się dowiaduję z wiarygodnego źródła, mianowany został kanonik kapituły lwowskiej ks. dr. Leon Wałęga.

(Ks. Leon Wałęga, doktor św. teologji, były profesor uniwersytetu lwowskiego, kanonik kapituły lwowskiej, dziekan miejski i proboszcz katedralny, pozyskał sobie szacunek i szczerą sympatję w szerokich kołach naszego miasta. Nowy biskup zajmował się gorąco także ruchem społecznym, a działalność jego w Tow. im. św. Stanisława Kostki, opiekującem się terminatorami, bogatą była w błogie owoce. Wielu majstrów zawdzięcza mu dziś swe stanowisko i swój byt. Nowemu biskupowi życzymy, aby Bóg mu pozwolił w długie lata pracować dla dobra Kościoła i na pożytek narodu. *Ad multos annos!*)

Ruch wyborczy.

Wiedeń 2 grudnia. Komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej większej własności w Czechach zbiera się na obrady dnia 4 bm. w Pradze. Tematem obrad sprawa wyborów z większej własności.

Insbruk 2 grudnia. W Kaltern wypadły prawybory na korzyść bar. Dipaulego. Wczoraj atoli władze wybory te anulowały z powodu pewnych nieprawidłowości.

Praga 2 grudnia. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego wydał następujący komunikat: „Dochodzą nas wiadomości, że niektórzy mężowie zaufania naszego stronnictwa, nietylko nie popierają naszych kandydatów, lecz kandydatów radykalnych i socjalistczynych. Zaznaczamy przeto, że bezwarunkowo wystąpimy przeciwko wszystkim tym, którzy łamią dyscyplinę stronnictwa.“

Budżet państwowy na r. 1901.

Wiedeń 2 grudnia. Tegoroczna zwyżka budżetowa wynosić będzie 20 miljonów koron. Szczególnie dobrze w tym roku wypadł dochód z podatków, a w pierwszym rzędzie dochód z należytości. Wpłynęło w tym roku jako należytość od spadku po bar. Hirschu 9 miljonów koron, a od spadku po bar. Rotszyldzie 2 miljony koron.

Powodzie.

Rzym 2 grudnia. Z powodu wezbrania Tybru i rzek pobocznych zalane zostały niżej położone części miasta. Niebezpieczeństwa niema żadnego.

Krüger w Europie.

Berlin 2 grudnia. W tutejszych kołach politycznych utrzymują, że przybycie Krügera do Berlina nie jest jeszcze zupełnie pewnem, ale prawdopodobnem. Krüger atoli politycznie nie może w Berlinie nic uzyskać, chociaż przyjęcie jego będzie tu nadzwyczaj świetne i gorące. Wczoraj przybył do Kolonji i tam rozstrzygnie się, czy przyjedzie do Berlina.

Rząd niemiecki zgodziłby się na wzięcie inicjatywy w sprawie zwołania sądu rozjemczego tylko wtedy, gdyby był pewnym, że Anglja na interwencję tę się zgodzi. Natomiast gorąco będzie popierał inicjatywę w zwołaniu sądu rozjemczego, jeśli będzie podjętą z innej strony.

Paryż 2 grudnia. Prezydent Krüger wczoraj w południe, żegnany owacyjnie przez ludność, wyjechał z dworca północnego do Kolonji. Zgromadzone tłumy wznosiły okrzyki na cześć sądu rozjemczego, Krügera i Boerów.

Bruksela 2 grudnia. Mimo artykułów, zamieszczanych przez prasę berlińską, tutejsza ambasada transwaalska twierdzi, że Krüger do Berlina pojedzie i że będzie przyjęty na audjencji przez cesarza Wilhelma. Z Berlina uda się Krüger, o ile stan zdrowia cara na to pozwoli, do Liwadji, a stamtąd do Wiednia.

Wiedeń 2 grudnia. Tutejszy komitet boerski przygotowuje dla Krügera jako dar honorowy, sztandar transwaalski tkany w złocie, oraz wręczy mu adres opatrzony przeszło pół miljonem podpisów.

Paryż 2 grudnia. Prezydent Krüger pożegnał wczoraj przed południem długoletniego konsula Stanu Oranje Mosenthala słowami: „Spoglądaj pan z ufnością w przyszłość“.

Paryż 2 grudnia. Krüger przyjmował wczoraj przedstawicieli rady municypalnej, wręczono mu także telegram burmistrza miasta Pragi, zaopatrzony 400 podpisami czeskimi, a wyrażającymi prezydentowi Transwaalu sympatje narodu czeskiego.

Kolonja 3 grudnia. Krüger przyjął wczoraj popołudniu deputację studentów uniwersytetu w Bonn, która wyraziła mu sympatję. W odpowiedzi wskazał Krüger na swoje usiłowania celem podniesienia oświaty w południowej Afryce i zakończył prośbą do studentów, aby na swych przyszłych stanowiskach zawsze działali tylko w duchu pokoju i przyjaźni między narodami. — Po tem przyjęciu wyszedł Krüger na balkon, a zgromadzona przed hotelem publiczność wznosiła okrzyki na jego cześć. Następnie przyjmował prezydent deputację członków „wszechniemieckiego związku“ (*Alldeutscher Bund*). W odpowiedzi na przemowę prezesa tej deputacji oświadczył Krüger, że przyznaje się do pokrewieństwa swojego plemienia z Niemcami i dodał, że w południowej Afryce żyły wszystkie narodowości w zupełnej zgodzie. W Europie spodziewa się powodzenia i przekonany jest, że po wsze czasy zapewnionym będzie Boerom pokój i sprawiedliwość.

Wiec polski.

Poznań 2 grudnia. Onegdaj odbył się w Gurczynie, przyłączonym niedawno do Poznania, wiec polski celem zaprotestowania przeciw germanizacyjnej polityce ministra Studta. Wiec zwołał majster piekarski Stople, a przewodniczył mu dr. Niegolewski.

Rada gabinetowa.

Wiedeń 3 grudnia. Dziś odbyła się rada gabinetowa, jutro i w dniach następnych obrady będą się toczyły w dalszym ciągu. Chodzi o sprawę nadzwyczaj ważną.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 3 grudnia. Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmu węgierskiego, zawiadomił prezydent, że poseł Jan Asboth złożył mandat; następnie przystąpiła izba w dalszym ciągu do dyskusji nad budżetem.

Poznań 1 grudnia. O ile dotychczas wiadomo, w wyborze w okręgu międzyrzecko-babimojskim, otrzymał Niemiec Gersdorf 8320 głosów, a p. Chrzanowski tylko 7650; brak jeszcze tylko wyniku głosowania z kilku odległych wsi.

Berljn 2 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarza do ministra oświaty, podający główne zarysy reformy szkół wyższych.

Praga 3 grudnia. Wczoraj odbyło się tu w sali Panteonu muzeum czeskiego doroczne zgromadzenie czeskiej Akademji umiejętności. Zastępca protektora Akademji, marszałek ks. Lobkowic, wygłosił przemowę, w której podniósł dotychczasową dodatnią działalność Akademji i wyraził życzenie, aby i w przyszłem stuleciu działalność cywilizacyjna Czech poczyniła wielkie postępy. Następnie przystąpiono do załatwienia spraw będących na porządku dziennym.

Stambuł 3 grudnia. Aresztowany przed kilku dniami przez władze miejscowe w Musz, biskup ormiański Papken, został wskutek energicznego protestu patrjarchy ormiańskiego do sułtana, wypuszczony na wolność.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja przemyska. Przeniesieni: ks. Kochmański Klemens z Kurzyny do Sambora, ks. Wikliński Franciszek z Brzysk do Kurzyny, ks. Hołowiński Jan z Gorlic do Brzysk, ks. Sapecki Michał z Iwonicza do Liska, ks. Wojtaś Michał z Liska na dirigensa do Leszczawy. Zwolniony od obowiązków duszpasterskich z powodu słabości na przeciąg 3 miesięcy ks. Pałys Franciszek, wikary w Leszczawie. — Pozostaje nadal na dotychczasowej posadzie wikarego w Głogowie ks. Sandałowski Edward.

Konkurs na probostwo w Bliznem, Gorzycach, Samoklęskach i Turce rozpisano z terminem do 15 stycznia 1901.

Jadłodajnia w tramwaju. Zwracamy uwagę dyrekcji tramwaju konnego, na jedną wielką niewłaściwość. Mianowicie służba woźniców i konduktorów winna być tak podzieloną, aby ci ludzie mieli czas przynajmniej na zjedzenie obiadu. Dotychczas bowiem tak się dzieje, że żony, lub dzieci tych funkcjonarjuszów czekają z garnkami na krańcowych stacjach i tam konduktorzy i woźnice siadają do „klasy“ i jedzą. Jeżeli taki biedak nie zdąży zjeść w tak krótkim czasie objadu, musi resztki wieźć ze sobą do drugiej stacji krańcowej, gdzie kończy obiad, zupełnie już wystygły. A wszakże to są ludzie!

Tarnów. W poniedziałek rozpoczął się tu przed przysięgłymi proces karny przeciw p. Dorflerowi, b. redaktorowi *Podhalanina*, oskarżonemu o obrazę czci, popełnioną drukiem.

Z bruku tutejszego zniknęli właściciele tutejszego młyna Leiba Rothman i syn. Pasywa ich wynoszą około 60.000 koron.

Kraków. Jędrzej Szczypek, który, jak wiadomo, aresztowany był jako podejrzany o zamach na hr. Starzeńskiego, udowodnił swe *alibi*, wskutek czego zostanie wypuszczony na wolność. Sprawa jego atoli będzie oddaną sądowi powiatowemu, gdzie odpowiadać będzie za bezprawne noszenie broni.

Ropczyce. Straszny wypadek zdarzył się w Małej pow. ropczyckiego. Włościanin, Jan Wójcik, ścinał wysoką topolę, w czem pomagał mu syn. Żona tegoż z 20-letnią córką Jadwigą, wyszły z chaty przypatrzeć się, jak topola będzie spadać i nieszczęście chciało, że właśnie w chwili ich zbliżania się do rąbiących, obaliło się drzewo i zajęło gałęziami obie kobiety. Jadwiga Wójcik zginęła na miejscu wskutek złamania trzech żeber i zgniecenia piersi, matka jej zaś, czterdziestoletnia kobieta, pokaleczona na całem ciele, nie odzyskała dotąd przytomności i nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Dochodzenie sądowe w toku.

Jubileusz Sienkiewicza w Poznaniu. Dyrekcja teatru poznańskiego, postanowiła uczcić jubileusz Sienkiewicza całym szeregiem widowisk scenicznych. W dniu 17 grudnia w teatrze miejscowym daną będzie „Ta trzecia“, w dniu 18 „Ogniem i mieczem“, w dniu 19 „Potop“, w dniu 20 „Pan Wołodyjowski“, w dniu 21 „Na jedną kartę“, wreszcie w dniu 22 grudnia uroczyste przedstawienie jubileuszowe, na które złożą się: umyślnie napisana kantata, dramat Sienkiewicza „Czyja wina?“ — deklamacja i odczytanie fragmentów z nowel Sienkiewicza, oraz jednoaktowy obrazek „Zagłoba swatem“; widowisko zakończy apoteoza jubilata. Honorarjum za jednoaktówkę „Zagłoba swatem“, którego zrzekł się Sienkiewicz, dyrekcja teatru poznańskiego w imieniu jubilata, postanowiła przeznaczyć na „Elementarz polski“, lub Czytelnie ludowe, stosownie do życzenia Sienkiewicza.

Konkurs na nazwę karty korespondencyjnej w jednym, odpowiednim dla ducha języka polskiego wyrazie, rozpisał komitet wystawy kart pocztowych w Warszawie i ofiarowuje w nagrodę piękne album na karty korespondencyjne. Zgłoszenia w terminie do 7 bm. nadsyłać należy do p. Leona Papieskiego w Warszawie, ulica Nowogrodzka l. 27, mieszkanie XII.

W polskie ręce. *Dziennik Poznański* donosi: W powiecie obornickim położoną wieś szlachecką Dąbrówkę kościelną, około 1.000 morg. z gorzelnią, od lat wielu w rękach ewangelickich, słynną z cudownego obrazu Najśw. Marji Panny i licznych pielgrzymek, nabył za pośrednictwem firmy Drwęskiego & Langnera, centralnej agentury dóbr w Poznaniu, od p. Ottona Techa p. Maksymilian Markiewicz, były dziedzic Cichowa.

Nabywcy szczęść Boże!

Przeciw Mickiewiczowi. W Toruniu na wieczorku Mickiewiczowskim prelegent przytoczył cytat z Mickiewicza. Na to powstał — jak pisze *Gazeta Toruńska* — reprezentant policji i dobitnym głosem wezwał prelegenta, aby zaniechał czytania cytatu!

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 grudnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 674·—, Akcje węg. Zakł. kred. 676·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 549·—, Akcje Laenderbanku 410·—, Akcje Bankvereinu 469.—, Akcje Bodencredit 882·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 635·—, Akcje kolei państw. 668·75, Akcje kolei połudn. 113·50, Akcje tramw. lit a) 251·—, lit. b) 245·—, Akcje kol. Elbethal 473·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 461·—, Akcje Rima Muranji 498·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1742·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 291·—, Oblig. węg. indemn. 91·20, Renta majowa 98·25, Austr. renta koron. 98·35, Węgierska renta koronowa 91·35, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·40, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc. listy Banku hip. 85·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50. 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·65, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—. Losy tureckie 108·—. Marki 117·65, Ruble 254·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 grudnia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Jorkasch Koch z Tarnowa. Br. C. Fröhlich ze Żółkwi. Konsul W. Stonek z Warny (Bułgarja). J. Zieniewicz z Daszawy. T. Podhorski z Rosji. Dr. R. Krogulski z Rzeszowa. B Jeremi z Krakowa. L. Poradziński z Królestwa Pol. W. Iwański z Podole ros. Dr. W. Matrass z Kijowa. M Nanowski z Piotrkowa. M. Rakowscy z Hermanowiec. W. Landau z Kolbuszowej. J. M. Grüner z Wiednia. W. Abrahamowicz ze Schodnicy. S. Potworowski z Koropca. M. Kochański z Jarosławia. C. Dietl z Budapesztu. W. Weiss z Londynu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

(1)

W DOMU NA WYBRZEŻU.

E. ECKSTEINA.

Wrześniowe słońce chyliło swą tarczę ku morzu, lekki podmuch wiatru unosił się nad falami. Wierzchołki wysokich klonów, okalające pustą szosę, poczynały szeleścić.

— Jaśnie pan czuje się lepiej? — spytał lokaj, siedzący naprzeciw swego pana, na nieco spłowiałych poduszkach wynajętej karety.

Hrabia Kjelland zaprzeczył z lekka głową.

Bezmierne wyczerpanie odbiło się na jego przeżytej twarzy. Od czasu do czasu przymykał sino podkrążone oczy, kaszląc i ciężko oddychając, chwytał powietrze.

Hrabia Kjelland, pomimo widocznego cierpienia, był ubrany z wyszukaną elegancją i dbałością. Lśniący, jedwabny kapelusz, najświeższej mody paryskiej, robił wrażenie, że dopiero co opuścił wykwintny magazyn firmy „Printemps“; włosy, choć przyprószone siwizną, przy skroniach były zręcznie utrefione; starannie wypielęgnowany wąs nadawał tym rysom, na pierwszy rzut oka, wojskowy charakter, a nawet pewną zuchwałość.

Po bliższem jednak przyjrzeniu się hrabiemu spostrzegało się osłupiałość w jego wzroku i bezwładność w całej postaci, czem przypominał trupa i nasuwała się myśl, iż człowiek ten zbliża się ku końcowi.

Służący Józef z rosnącą trwogą śledził objawy początku agonji. Już dziś rano hrabia Kjelland opadł z sił, w niebywałym dotąd stopniu, nie dał się jednak odwieść od zamiaru odbycia pięciogodzinnej podróży do domu, położonego na wybrzeżu wyspy. Hrabia K. cały szereg lat tęsknił za domem na południowo-wschodniem wybrzeżu wyspy.

Tam, gdzie teraz na pół skruszały mur wznosił się ku niebu, stał niegdyś wspaniały zamek, w którym urodził się hrabia Kjelland. W chłopięcym wieku bawił się pod liściastą koroną drzew sąsiedniego lasu, między krzewami jeżyn i na dole na grudach kamieni, które morze opłakiwało.

Działo się to dawno, bardzo dawno, prawie pół wieku temu. Lecz hrabia pamiętał doskonale każde okno łukowe w zamku, każdy kamień na dziedzińcu, każdy pień w bukowym gaju.

Ze szczególną wyrazistością utrwaliło mu się wspomnienie nadbrzeżnego domku, krytego dachówką, który zamieszkiwał leśniczy.

Z tych brunatno-czerwonych drzwi, z błyszczącą mosiężną klamką, wymykało się co rano trzynastoletnie dziewczątko i szło przez „Mniszą górę“ do szkoły.

Dziewczynka miała jasne włosy i nosiła je splecione w długi, wspaniały warkocz, związany błękitną wstążką na końcu. Hrabia K. nie umiał sobie jasnowłosej Maryjki inaczej uprzytomnić, jak trzynastoletnią, chociaż ją był znał od maleńkiego dziecka. Każdego letniego ranka wybiegała punktualnie o wpół do siódmej, ze szkolną torbą, w słomianym kapeluszu, ustrojonym kwiatami i znikała w leśnej gęstwinie.

On, hrabia K., nie potrzebował uczęszczać do szkoły. On miał swego znakomitego nauczyciela domowego, którego hrabina z przejęciem „panem profesorem“ tytułowała — i do angielskiego, towarzyszkę matki, dwudziestotrzyletnią miss. Annę Felicję Clearing. Tak wcześnie, o siódmej rano, „pan profesor“ spoczywał jeszcze w objęciach Morfeusza, a miss Anna Felicja udzielała mu lekcji dopiero w godzinach popołudniowych.

Lecz piętnastoletni paniczyk zrywał się z pościeli już o 6-tej i biegł na rozdroże, w bukowym gaiku, którędy przechodziła właścicielka wspaniałego warkocza z błękitną, jedwabną wstążką.

— Dzień dobry, Maryjko!

— Dzień dobry, Feliksie!

I obejmował ją w pół i całował w różane usteczka, mówiąc:

— Jakaś ty piękna!

I ręka w rękę wędrowali przez „Mniszą górę“.

Na szczycie jej stała omszała, kamienna ławka, z której roztaczał się widok, po nad bukowe wierzchołki, na miasteczko i zatokę Fühnau.

Tam siadali i całowali się znowu, długo i tkliwie.

Niekiedy przeglądał jej francuskie ćwiczenia i wskazywał omyłki, które ona szybko poprawiała.

Jakie to było czułe i poetyczne! Kochali się z całego serca, nie mając żadnych złych myśli. Do czasu postanowili się kryć ze swą miłością, utrzymując, iż rodzice są często przeciwni szczęściu dzieci.

— Jak zostanę oficerem — mawiał chłopiec — oświadczę mamie stanowczo: „żenię się z Maryjką, córką leśniczego!“ Cóż ona na to poradzi? I co mogłaby tobie zarzucić? Że jesteś mieszczanką, a ja hrabią? Nonsens! Przecież zostaniesz natychmiast hrabiną, jak się pobierzemy!

Taki porządek rzeczy trwał do jesieni. Naraz wszystko się zmieniło. Hrabia Feliks pojechał do stolicy, gdzie go umieszczono w zakładzie wychowawczym jakiegoś dymisjonowanego majora. Nie było mowy o pisaniu listów do jasnowłosej Maryjki, ani odbieraniu ich od niej, gdyż klauzura u pana majora była bardzo surowa i wszelkie korespondencje podlegały ścisłej cenzurze.

W czasie świąt Bożego Narodzenia Feliks widział Maryjkę po raz ostatni — na Nowy Rok przeniósł się jej ojciec gdzieś daleko na południe. Pożegnanie dwojga dzieci przedstawiało rozdzierający widok. Gdy Feliks znów powrócił do domu na Wielkanoc, myślał w pierwszej chwili, że umrze z tęsknoty i żalu za towarzyszką lat dziecięcych.

Nowoprzybyły gajowy posiadał także córkę, imieniem Joasię. Joanna miała lat siedemnaście. Była to wysmukła, kształtna dziewczyna, bujnie rozrośnięta; bezdenne głębie jej czarnych oczu patrzyły z rozkosznem rozmarzeniem, które, od pierwszego wejrzenia, Feliksa odurzyło i zachwyciło i nie znalazł spokoju do chwili, w której na owej kamiennej ławce niemym świadku wspólnie spędzanych godzin z Maryjką, usta jego nie wpiły się w płomienne wargi Joasi.

I dziwna zaszła zmiana w Feliksie. Joanna, raz na zawsze, zatarła mu w duszy wspomnienie młodziutkiej towarzyszki zabaw. Teraz dopiero pojął, co znaczy miłość i miłosne pocałunki! Jasnowłosa dziewczynka, z dziecięcemi oczyma, pełnemi słów i marzeń, nie mogła zajmować mu już serca: „Żenić się z Maryjką? ależ to szalone głupstwo. Na cóż pętać się takiemi więzami, kiedy były inne, daleko słodsze, które miały błyszczące oczy i różane usta? Przecież on, jak królewicz z bajki, potrzebował tylko wyciągnąć rękę w czarodziejskim ogrodzie, napełnionym słowiczemi trelami, a najpiękniejsze owoce ze wszystkich naokół gałęzi same w objęcia mu padały!“

Joanna wspaniałym była owocem, a w jaki sposób ją zdobył!

Hr. Kjelland, jadąc teraz z Józefem wśród gasnącego wieczoru, doskonale pamiętał ówczesny bieg swoich myśli. Smętny uśmiech zagościł na jego zbladłych wargach. Ciemnooka Joanna, jej szalona płochliwość, jej bezgraniczna lekkomyślność — to był początek jego błędów! Teraz, po czterdziestu sześciu latach, pamięć tych chwil ocknęła się w nim, lecz nie mógł się cieszyć, jak wówczas. Szczególna żałość ciężyła na jego drżącej, skołatanej duszy, tęsknota ogarniała go za swobodą dzieciństwa, tęsknota za jasnowłosą przyjaciółką, o której w ciągłych szałach i upojeniach rozpustnego życia zupełnie zapomniał. Oddawna już nie żyła. Przypadkiem dowiedział się o jej śmierci, lecz go wtenczas mało obeszło, porwany był bowiem właśnie wirem zwycięstw i tryumfów. Później, z nadchodzącą starością, coraz mocniej nurtowało go pragnienie odwiedzenia tych miejsc, w których był jeszcze czystym i szczęśliwym, a pragnienie to stało się niepohamowanem, gdy choroba krew z ciała wyssała, a śmierć swym oddechem nań tchnęła. Nie zważając ani chwili, nie słuchając napomnień lekarzy, ulegając jedynie chwilowej zachciance, udał się w podróż na odległą wyspę północną.

Towarzyszący mu kamerdyner, z obawą spostrzegał, iż jego pana coraz bardziej siły opuszczają. Blada, poprzednio, jak opłatek, twarz hrabiego pokryła się teraz gorączkową purpurą; dreszcze nim wstrząsały. Józef rozwinął jeden z tłomoczków, spięty rzemykami i wydobył zeń pled, którym troskliwie okrył nogi chorego, poczem zagłębił się w myślach. „Fatalna zachcianka tej jazdy!“ — dumał z westchnieniem. „W Gundheim miał przynajmniej doktorów pod ręką, a obawiam się, że będą mu potrzebniejsi teraz, niż kiedykolwiek“.

W chwilę później, pojazd zatrzymał się u celu.

Domek na wybrzeżu, oddawna przestał być siedzibą leśniczego. Dobudowano doń piętro, a nad drzwiami umieszczono napis wielkiemi czarnemi literami: „Zajazd pod Zamkową Ruiną“.

Teraz, ponad sterczące korony buków, wypłynął księżyc i potokiem srebrzystego światła oblał szczerbaty mur, w którym jamy okienne obrośnięte były jałowcem.

Hrabia Kjelland doznawał wrażenia, iż wstępuje na terytorjum cmentarne. Owładnęło nim nagłe przerażenie, zęby szczękać mu zaczęły i potrzebował nadludzkiego wysiłku dla przebycia nielicznych schodów, wiodących do domu. Naraz zachwiał się gwałtownie i gdyby nie szybka pomoc przytomnego Józefa, byłby upadł w tył na kamienne stopnie.

„Przecież jam to przepowiadał“ — utyskiwał kamerdyner w pół zwrócony do nadbiegającej gospodyni. „Mój dobry pan zbyt cierpiący na takie wybryki! Dziękuję pani, już ja go trzymam, proszę tylko o krzesło i świeżej wody, jak można najświeższej!“

W chwili, gdy to mówił, na górnym stopniu schodów ukazała się dziewczyna: widziecze zjawisko młodzieńczej krasy i wesołości, bujna, jak pierwiosnek, z rumianą twarzyczką; mimo bujnych kształtów, zachowywała urok młodej topoli. W rękach dźwigała stos bielizny stołowej, którą niosła na dół, do jadalni. Widok wykwintnego starca, zwieszającego się bezwładnie na rękach lokaja, tak ją przestraszył, że o mało co nie upuściła swojego ciężaru. Z pokoju wyszła oberżystka, niosąc fotel, obity skórą.

Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35•	5·45	8·40•
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35•	5·40	10·30
„ na Podzamczu	3·12	7·40	2·20•	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35•		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec Itzkan	6·0	11·55	1·45•	5·55	10·00
					12·20•
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46	8·15		7·21	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·43

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55•	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55•	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08•	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55•		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45•	6.10	10·40, 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45•		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	8·10††
do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	8·25§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45•	10·10	2·15•	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, n od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.